

ŚWIAT i ŻYCIE

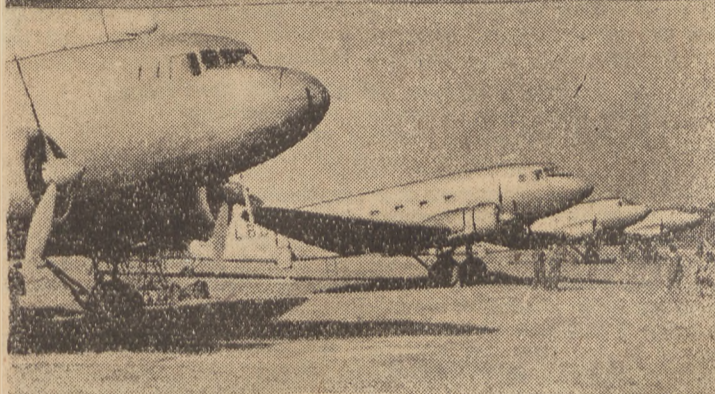
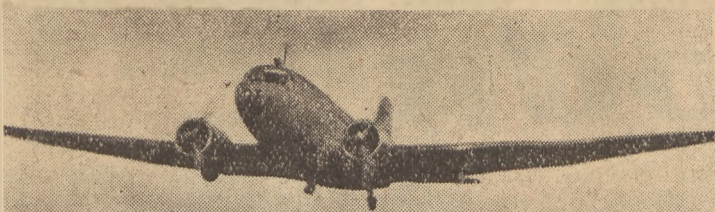
Ilustrowany dodatek tygodniowy
„DZIENNIKA ZACHODNIEGO“

Katowice, 6 czerwca 1948 - Rok III

Nr 22

Bezkrwawa wojna z osnują

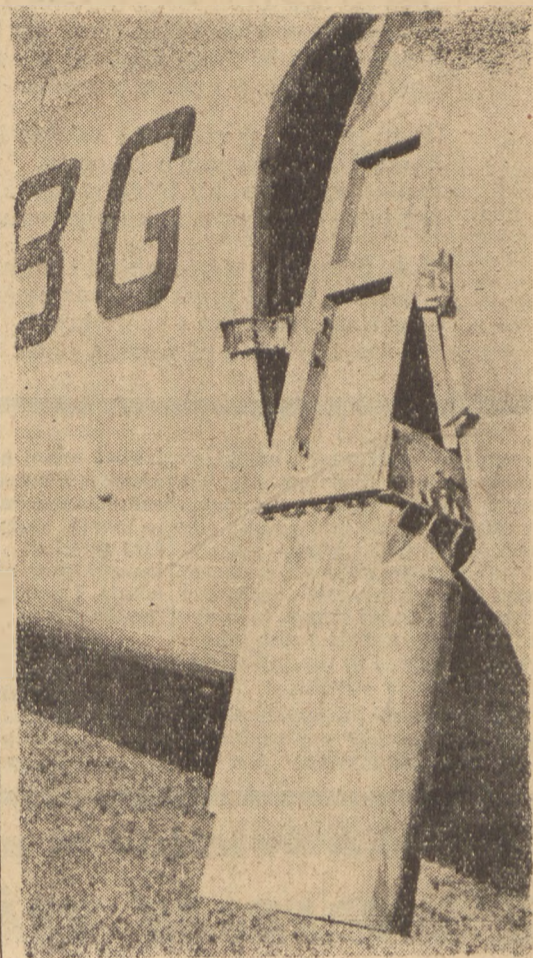
Lotnicy ratują polskie lasy



O świcie, kiedy miasta pogrążone są jeszcze w głębokim śnie a wiatr budzi się dopiero do znoej pracy, zaczyna się początek akcji, rozłożonej na okres kilkudziesięciu dni. Z lotniska katowickiego startują kolejno do walki z wrogiem srebrzyste „Dakoty”. Wróg ukrył się w lasach śląskich i o nie właśnie toczą zacięty bój nasi najlepsi lotnicy polscy i sztab naukowców.



Załoga samolotu w akcji. Kombinezon ściśle okrywa całą postać, na twarzy maska gazowa. Chroni ona przed duszącym pyłem, białą chmurą wlokącym się za samolotem. Załoga pracuje gorączkowo. Bronią niezawodną jest tu arsenian wapnia.



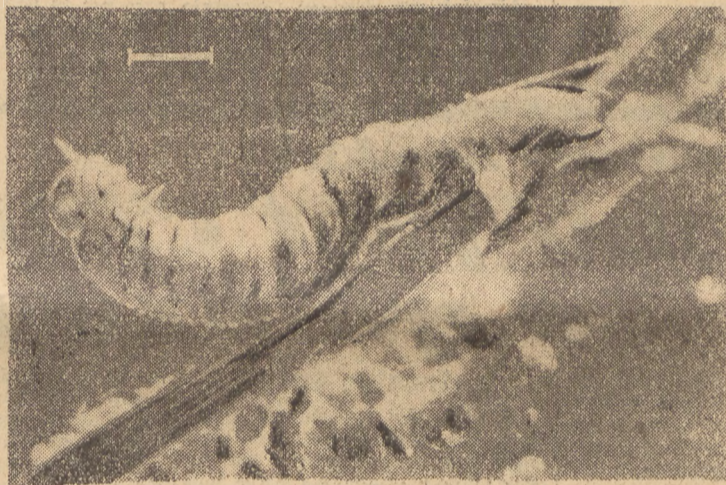
Srebrzyste „Dakoty”, użyte do akcji, o wdzięcznych imionach: Gabrysia, Basia, Janinka, różnią się od swych koleżanek tego typu szczegółami urządzeń technicznych. Mają wmontowane w swe liny kadłuby specjalne aparaty do rozpylania owadobójczego proszku.

Jeden aparat zabiera może 80 worków trucizny. Ołbrzymie jej ilości zmagazynowane zostały w hangarach katowickiego lotniska. Niezawodna ta w walce z osnują broń jest przeważnie pochodzenia zagranicznego. Nadeszła z Anglii, Danii, Niemiec, niewielkie tylko ilości wyprodukowano u nas w Jaworznie.

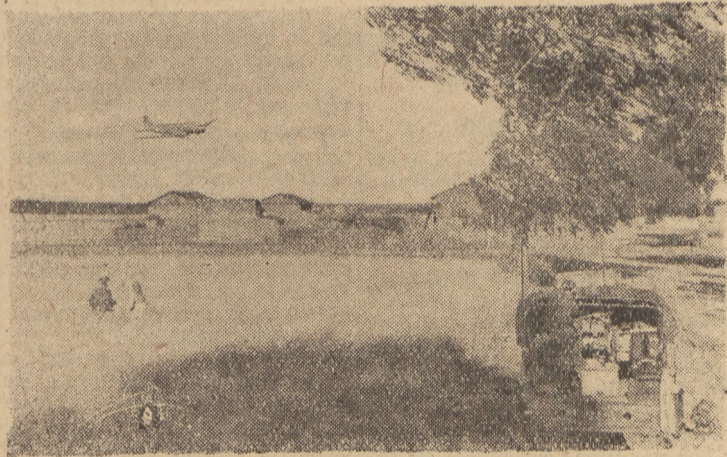
Wszystkie zdjęcia H. Makarewiczowa



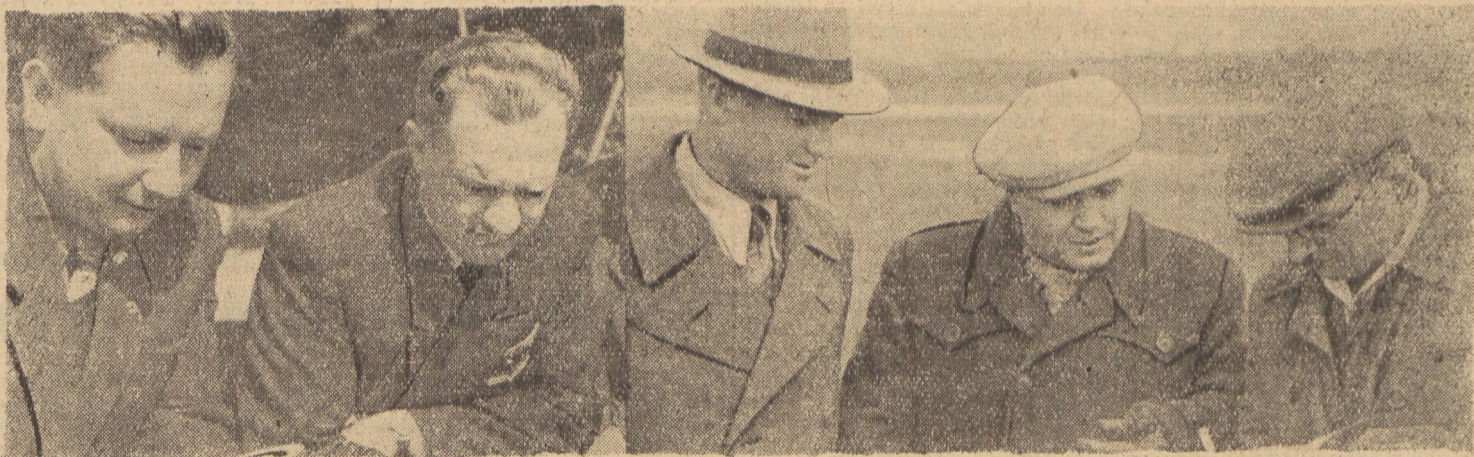
W tym lesie przebywał wróg, z którym walczą tak zacięcie nasi lotnicy. Dokonał dzieła zniszczenia i przesunął się dalej. Zaatakował w całym kraju 25 tys. ha lasu i spowodował straty, które wyrównywać będziemy musieli przez długie lata.



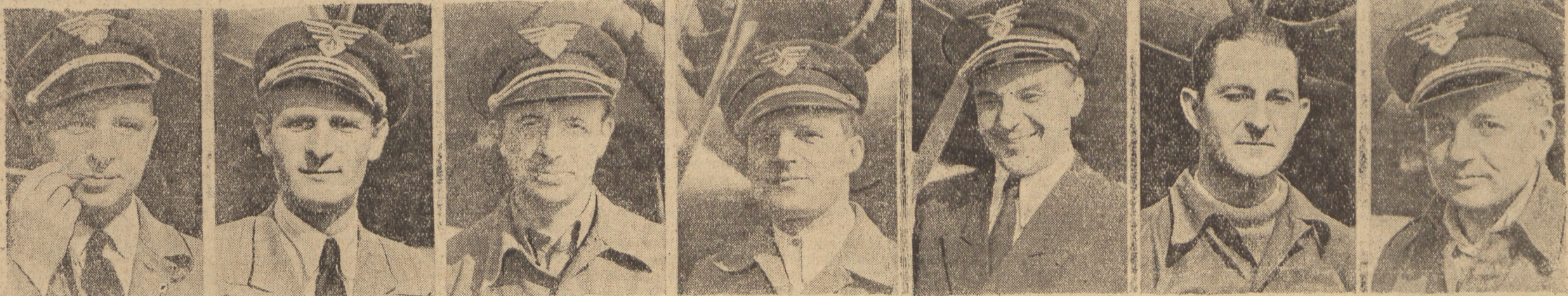
Oto on, a właściwie ona, nieublagany wróg lasu, niepozorna, centymetrowej długości gąsienica, o apetycie, przewyższającym wszelkie nasze wyobrażenia. Jest wybitnym smakoszem, jada tylko szpilki iglastych drzew. Na zdjęciu wygląda groźnie, jest bowiem wielokrotnie powiększona. Rzeczywisty jej wymiar — jeden centymetr — przedstawia biała kreska u góry zdjęcia.



Wprost wierzyć się nie chce, że do walki z tak niepozornym stworzeniem użyty być musiał tak skomplikowany aparat wykonawczy. Oto radiostacja, zmontowana na samochodzie, naprowadza samoloty na odpowiednie odcinki lasu, które osnują obrala sobie na miejsce wylęgu. Za chwilę, na dany znak, pójdzie w ruch korbka młynka w samolocie, a nad lasem rozsunie się biały welon jakby dymu. Będzie opadał niżej, coraz niżej, przyprószy całe drzewa. Pożre go wraz z igłami sosen żarłoczna osnują...



Akcją walki z osnują kieruje cały sztab. Od lewej: inż. Muszka, organizator całej akcji oraz mjr. Konopasek, dowódca pilotów, walczących z centymetrowym wrogiem. Trzeba tu dodać, że mjr. Konopasek, to jeden z asów słynnej eskadry „305”. Latał na myśliwcach typu „Mosquito” odznaczał się wielką brawurą. W biały dzień atakował ciele w locie koszącym. Słynny jest jego wyczyn — gdy o 12 w południe rozbił gmach gestapo w jednym z miast belgijskich. Dziś bierze czynny udział w niemiłej zaszczytnej pracy — odbudowie kraju. Trzeci z kolei to słynny radziecki entomolog, Iwan Jaszkin, doradca i obserwator akcji. Czwarty — wiceminister leśnictwa, Iwanowski, przybyły na Śląsk dla inspekcji akcji i wreszcie ostatni — wybitny specjalista, prof. Nunberg, entomolog o europejskiej sławie, pełnomocnik Rządu do akcji zwalczania osnu.



Prowadzić samolot tuż nad lasem, przy zastosowaniu minimalnej szybkości i wysokości, to sztuka nielada. Nic więc dziwnego, że do akcji wybrano lotników najwyższej klasy. Każdy z nich przez lata wojny walczył z nie takim wrogiem jak osnują i dał mu radę! Od lewej: kpt. Bakanach, pilot bombowy na najcięższych maszynach, latał często nad Rzeszą. Dwaj następni to kapitanowie Ostrowski i Kostecki, myśliwcy, przez całą okupację byli w tzw. Generalnej Gubernii, gdzie wyznaczone mieli niemiłej odpowiedzialne zadanie — podejmowanie zrzutów z samolotów. Czwartym jest kpt. Wędzik, znany ze swych wyczynów na „Mosquito”, ma na swym koncie niejedną niemiecką maszynę. Dalej — szef sztabu obecnej akcji, kpt. Malinowski, jeden z najlepszych polskich nawigatorów, prowadził całe wyprawy bombowe na Bremę i Hamburg. Następny — kpt. Gedymin, ranny w kampanii wrześniowej, zdołał jednak stracić kilka „Dorrierów” i „Heinkli” i wreszcie ostatni — kpt. Hulas, znakomity pilot, latał kilkakrotnie w czasie wojny na „Lancasterze” z Włoch ze rzutami do Polski.

